

Żal i gorycz

Tego dnia pracowałem na zmianie popołudniowej. Kiedy wszedłem do zakładu zaskoczyła mnie cisza panująca na terenie. Zrozumiałem. Rozpoczął się strajk. Jako pracownik służby energetycznej nie miałem prawa strajkować, chociażby z tego powodu, że w każdej chwili wszystkie urządzenia musiały być gotowe do ruchu, musiała działać klimatyzacja, musiało być sprawne oświetlenie zakładu, szczególnie oświetlenie terenu, aby nie wdarto się na teren zakładu. Przez całe osiem godzin chodziłem po zakładzie, kontrolując stan urządzeń energetycznych, przysłuchując się jednocześnie rozgorączkowanym wypowiedziom pracowników. Były to wypowiedzi rzeczowe, rozważne, chociaż nie brakowało i wypowiedzi nacechowanych jawną wrogością. Milczałem, bo cóż mogłem powiedzieć? Na salach produkcyjnych pojawił się Dyrektor z przewodniczącą Rady Zakładowej i KZ PZPR. Przysłuchiwałem się rozmowom i o ile Sekretarz KZ był biernym obserwatorem, o tyle Rada Zakładowa wyraźnie stała po stronie Dyrekcji! Około godziny 16-ej przyjechali przedstawiciele Zjednoczenia. Zwołano na jednej sali całą załogę II zmiany i przez niemal pół godziny próbowano przełamać impas. Dyrektor zjednoczenia w dość niewybrednych słowach, niby ekonom na pańskich gruntach, zaczął besztać załogę, na co /była to wyraźna prowokacja/ kobiety wyśmiały go i rozeszły się na swoje oddziały.

Po terenie zakładu krążyli funkcjonariusze Milicji Obywatelskiej w cywilu, rzucający się w oczy swoim zachowaniem. Wszędzie jednak panował spokój, porządek... 12 sierpnia, po 24 godzinach strajku podjęto normalną produkcję. Była to jednak produkcja niezbyt normalna, bo przecież brakowało surowców, brakowało i brakuje nadal części zamiennych do maszyn, a kiedy zwiększono zaopatrzenie zakładowego sklepiku,

utworzyły się wieżogodzinne kolejki, co rzecz jasna nie wpłynęło dodatnio na tok produkcji. Rozpoczęły się wielogodzinne dyskusje, polemiki... Maszyny stały a ludzie dyskutowali. W następnych dniach dochodziły nas wieści o strajkach pozostałych zakładów w Łodzi. Stanęły takie kolosy jak zakłady im. Marchlewskiego, zakłady im. Obrońców Pokoju i inne. 25 ~~xx~~ sierpnia ogłoszono o godzinie 9.00 strajk pracowników miejskiej komunikacji. Sparaliżowano cały normalny tok życia w mieście. Załoga mojego zakładu, licząca około 2.000 pracowników docierała do pracy z kilkugodzinnym opóźnieniem. Zakładowe samochody przerzucono do transportu pracowników... Brakło chleba i podstawowych artykułów żywnościowych w sklepach. Sytuacja stawała się coraz trudniejsza.

Wreszcie po podpisaniu porozumień w Gdańsku - ruszyła trakcja miejska, życie zaczęło powracać do normalnego rytmu. Ale był to tylko pozornie normalny rytm. Obnażyły się coraz dotkliwiej występujące braki nie tylko w zaopatrzeniu rynku, ale w szczególności w zaopatrzeniu zakładu w surowce i materiały pomocnicze. Tempo produkcji spadło do około 80 proc. Nastąpiło ogólne rozprężenie dyscypliny pracy. Załoga coraz więcej dyskutowała, a na zwracaną uwagę odpowiadano: "A z czego mamy produkować?". W ciągu ostatnich dwóch miesięcy wykruszyły się maszyny, zaczęło ich stawać coraz więcej z braku części zamiennych, z braku materiałów na dorobienie tych części.

13 września odbyło się w moim zakładzie zebranie członków związku zawodowego, którzy mieli wypowiedzieć się, czy Rada Zakładowa ma zostać czy też należy wybrać nową? W mojej grupie związkowej wszyscy głosowali za zmianą Rady Zakładowej. Podobnie jak i na pozostałych wydziałach mojej zmiany. Jak

zwykle - Rada Zakładowa poinformowała załogę, że większość wypowiedziała się za "starą" Radą i wszystko pozostało po dawnemu.

Z tego samego dnia, podczas zebrania wystąpił jeden z kolegów, który odczytał projekt statutu NSZZ "Solidarność", przedstawił krótko zadania NSZZ i zaapelował o wstępowanie do związku. Zadałem pytanie: Jak ma wyglądać działalność tych związków? Odpowiedź wprawiła mnie w osłupienie. Cytuję dosłownie: "Dyrekcja da nam biuro i zaczniemy u r z ę d o w a ć!!!". Dość miałem urzędowania przez minione lata wszelkiej maści działaczy i pseudo-działaczy, więc sprawę swojej przynależności do NSZZ pozostawiłem otwartą. Na wszelki wypadek, kiedy dowiedziałem się, że nadzwyczajny zjazd ZZ Włóknarzy wybrał ponownie na stanowisko przewodniczącego ZG była działaczkę - p. N. złożyłem swoją legitymację związkową i wystąpiłem ze związku. Zacząłem przyglądać się działaczom NSZZ i ich akcjom, które rzekomo miały być skierowane na poprawę warunków pracy załogi. Okazało się, że teraz rozpoczęła się walka o gabinet, o etaty, o ciepłą posadkę. I tak oto, Rada Zakładowa posiada trzy etaty, płatne z funduszu plac zakładu, NSZZ ma 1 i 1/2 etatu, również płatne z funduszu zakładu. Tak więc, stan ludzi nieproduktywnych wzrósł o 50 proc. Pomijając już "działaczy" NSZZ, którzy nie mają czasu na wykonywanie swoich obowiązków służbowych, ponieważ zajęci są "społeczną" pracą w nowych związkach. Rośnie liczba działaczy NSZZ na wszystkich szczeblach, maleje liczba ludzi chętnych do rzetelnej pracy, takich ludzi, którzy na fali odnowy wypłynęli na szersze wody, w nadziei na ciepłą posadkę.

6 listopada, przewodniczący Komitetu Założycielskiego NSZZ, poinformował część załogi, że 12 listopada zostanie og-

łoszony strajk, jeżeli Sąd Najwyższy nie zatwierdzi statutu "Solidarności" bez zmian w statucie. Zapytałem go: A o co mamy strajkować? My, włókniarze? Nie potrafił dać odpowiedzi. Następnego dnia, spostrzegłem w naszych tramwajach ulotki przyklejone na szybach tej samej treści. Kiedy wyszedłem z pracy o godzinie 21.00, na tramwaj czekałem około 20 min., mimo że w kierunku mojego miejsca zamieszkania jadały trzy tramwaje. Kiedy wreszcie nadszedł tramwaj, oczywiście z naklejoną ulotką żądającą zatwierdzenia statutu "Solidarności", powiedziałem motorniczemu - zamiast bzdur i polityki, zamiast wątpliwej wartości haseł, zamiast niszczenia ton papieru - byłoby dobrze, gdyby tramwaje chodziły zgodnie z rozkładem jazdy... Obruszył się tramwajarz, ale kiedy poprosiłem o jego numer służbowy, zmienił ton. Zagadałem się trochę na pętli... powiedział - i dlatego przyjechałem trochę później...

Tak oto, zwykły dzień przynosi nam zamiast poprawy, coraz to bardziej skomplikowane sytuacje. Z prasy i radia dowiadujemy się o coraz to nowszych, niejednokrotnie coraz mniej realnych żądaniach, słyszymy o mającej nastąpić odnowie i demokratyzacji życia w kraju, ale nas, robotników mogą przekonać nie puste frazesy i czeze słowa, których potoki zalewają nas codziennie, ale rzeczywista poprawa warunków naszego bytowania na codzień.

Okazuje się jednak, że sprawa zwykłego, codziennego rytmu pracy dla dobra ogółu - niestety nie jest przestrzegana. Jako przykład podam tu fakt, że przez kilka dni Łódź pozabawiona była dostaw -pieczywa do sklepów. Dlaczego? Czy ktoś za to został ukarany? Nam nic o tym nie jest wiadomo. Przez kilka dni my i nasze dzieci byliśmy głodni, bo brak było prozaicznego chleba. Nie mówiąc już o maśle czy innych artykułach

żywnościowych. Nie mamy pretensji że brak jest szynki, schabu czy innych artykułów, bez których można żyć. Zastanawia nas natomiast fakt, że w minionych latach były również klęski żywiołowe, okresy nieurodzaju - ale rynek wewnętrzny nie przeżywał takiego kryzysu jak dzisiaj. Dlaczego dziś, w dobie rozwoju techniki i cywilizacji - rynek jest pusty?

Dla kogo sprowadzamy z zagranicy drogie napoje alkoholowe i przedmioty luksusowe wartości kilkudziesięciu tysięcy złotych? Na pewno nie dla robotnika, bo ze swojej pensji może zaledwie zapewnić minimum egzystencji swojej rodzinie. A więc dla kogo? Dla tych, którzy okradali przez lata naród? Dla kombinatorów wszelkiej maści? Jeżeli socjalizm jest ustrojem społecznym służącym klasie robotniczej, to w tym socjalizmie nie może być miejsca dla klasy zamożnych obywateli, których zamożność niewiadomo skąd się wzięła. Naczelna zasada ustroju socjalistycznego, której uczono mnie w szkole, głosi, że "każdemu według jego zasług, każdemu według jego pracy". Zatem żądania podniesienia zarobków wszystkich grup zawodowych, lansowane przez NSZZ i poszczególne zawody nie mają nic wspólnego z socjalizmem. Wręcz odwrotnie - zmierzają do anarchii i zakłóceń równowagi rynkowej. Trudno bowiem zgodzić się z faktem, że dyrektor zakładu ma mieć pensję taką samą jak sprzątaczką, że mistrz ma mieć taką samą pensję jak robotnik. Wszędzie, na całym świecie istnieją różnice wynagrodzeń, w zależności od spełnianej funkcji, zależnie od zakresu odpowiedzialności.

Aby nasze osiedle, wioska czy miasto miały schludny wygląd, trzeba aby każdy z lokatorów zaczął porządkować teren do niego należący, co złoży się na estetykę osiedla. Tak samo i w naszym państwie, musimy zacząć porządkowanie od dołu, każdy

na swoim odcinku pracy, bez żądań, bez dyskusji. A tak nies-
tety nie jest. Prasa i TV przynoszą nam coraz to nowe infor-
macje o nadzwyczajnych zjazdach, posiedzeniach, różnej maści
konferencjach i zebraniach... Przepraszam, a praca gdzie?
Czy zebrania i zjazdy przysporzą nam dochodu? Wręcz przeciw-
nie, mnożą koszty, koszty zbędne i godzące w interes Państwa
a zatem nas wszystkich.

Zagubiliśmy się w wielu lansowanych hasłach, zagubiliśmy
się w wielu głoszonych prawdach, które prawdami nie były. W
moim zakładzie pracy, obaj sekretarze KZ przemykają towarową
bramą, są niemal niewidoczni pośród załogi. I jaka to jest
przewodnia rola Partii? Pamiętam dobrze lata 50-e i przeprowa-
dzoną wówczas czystkę w Partii. Załatwiano sprawy bardzo krót-
ko i prosto. Teraz poza hasłami o odnowie szeregów Partii nie
ma nic więcej. Wszystko kończy się jak przed laty na hasłach.
W tamtych latach, kiedy działa mi się krzywda, jako bezpar-
tyjny miałem prawo przyjść do sekretarza KZ i wiedziałem, że
moja sprawa zostanie załatwiona, jeżeli rzeczywiście miałem
słuszność. Wierzyłem w Partię i wiele razy przekonałem się,
że rola Partii w życiu społeczeństwa, w załatwianiu wielu
spraw była ogromna. Z czasem sytuacja się zmieniła. Partia
zamykała się w ramach swojej organizacji, bezpartyjny robot-
nik był zbywany byle czym a i członkowie Partii nie mieli wie-
le do powiedzenia w sprawach swoich współtowarzyszy pracy.
Traciliśmy zaufanie z każdym dniem, z każdą nie załatwioną
sprawą.

A teraz pozostał żal i gorycz. Bo przez lata oszukiwani,
nadal jesteśmy tym kim byliśmy: roboczym bydlęciem. Nie mamy nic
do powiedzenia, bo nie znamy się na tym czy innym problemie.
Za nas - jak przez te wszystkie lata mówią istniejące jeszcze

klasowe związki oraz NSZZ. Ale czy konsultują się z nami? Po co, skoro jesteśmy ciemną masą, stworzoną tylko do pracy! Tak było, tak jest obecnie i oby tak nie pozostało nadal. Nawet wystąpienia najwyższych dostojników państwowych i partyjnych niczego nie zmieniają w naszym życiu. Kiedyś w rozmowie powołałem się na wypowiedź tow. Kani, na co usłyszałem odpowiedź: "Kania jest w Warszawie a my tutaj..."

Wszystkim "naprawiaczom" Rzeczypospolitej, wszystkim działaczom partyjnym, państwowym, staro- i nowo-związkowym chciałbym postawić w imieniu moich współtowarzyszy pracy, w imieniu robotników pytanie: Dokąd idziemy?


Łódź